

WESOŁE ABC

W i z y t a

Doktor opukał mnie machinalnie, rozglądając się z zainteresowaniem po ścianach.

Nie zauważywszy na nich nic ciekawego, przeniósł wzrok na umeblowanie, mrucząc jednocześnie swoje ulubione:

— Nie oddychać... oddychać...
Ponieważ polecenie to zmieniał

Drobiazgi

ZRÓWNOWAŻONY

Ona: — Muszę ci wyznać, że jestem mężatką...

On: — Och, nie jestem znów tak chorobliwie zazdrosny. (r)

TRUDNOŚĆ WYMOWY

Rozenholt przyjeżdża z Pultuska do Warszawy i defiluje, mając na palcach mnóstwo biżuterii. Pierścionie nosi jednak cennymi kamieniami do wewnątrz dłoni.

Ktoś zwraca mu na to uwagę. Rozenholt jest zaskoczony:

— A jak tu u was rozmawiają? Dłoni nazewną? (r)

W SZPITALU WARJATÓW

Warjat 1: — Napoleon jestem. Warjat 2: — Bardzo mi przyjemnie. Jestem Napoleonem.

Warjat 1: — Jeden z nas musi być warjatem. Przecież nie może być dwóch Napoleonów! (r)

ROTSZYLD I CARUSO

Rotszyld w rozstargnieniu słuchał za kulisami śpiewu mistrza Carusa. Podeszła do niego jakaś „girlsa”, wdzięcząc się. Rotszyld, który wiecznie coś obliczał i kalkulował, pyta „girlse”:

— Powiedz mi panienko, ilebyś chciała za rok miłości?

— Dziesięć tysięcy franków.

— Phi, za tę cenę mogę mieć Carusa... (r)

TO MY, KURY!

Słyszając ujadanie psa, wieśniak wstaje w nocy i sprawdza zagrodę, czy nie zakradli się złodzieje. Widząc otwarty kurnik, wchodzi do środka. Słyszysz jakiś rumor, pyta więc groźnie:

— Kto tu?
Piskliwy głos odpowiada mu:
— To my, kury — śpimy... (r)

dość szybko, oddychałem sobie normalnie, co, jak się zdaje, nie sprawiło doktorowi najmniejszej różnicy.



Zbadawszy szczegółowo wnętrze mego pokoju, konsyljarz spojrzał wreszcie na mnie.

Miał łagodne, niebieskie oczy i spuchnięty policzek.

— A jak pan z temperaturą? — zapytał znudzonym głosem.

Wyznałem, że wśród moich licznych rozrywek, mierzenie temperatury należało do rzędu zaniedbanych.

— Cóż panu jest? — padło wreszcie rzeczowe pytanie.

Wyraziłem przypuszczenie, że jestem może nieco utrudzony nie-regularnym trybem życia, i dodałem, że napał z poezji, który poleciła mi pić moja dozorczyni, doskonale mi robi.

Doktor poruszył się lekko.

— Panie, żeby inteligentny człowiek babskie środki...

Uśmiechnąłem się, wyrozumiałe.

— Pana doktora, zdaje się, ząb boli? — zapytałem.

Doktor przyłożył dłoń do twarzy i skrzywił się na znak bólu.

— Rzeczywiście. Zawiało mnie chyba...

— A czemu pan do dentysty nie pójdzie?

— Ee... dentysta rozpaskudzi tylko...

— A wzięłby doktor może wody zimnej w usta?

— To pomoże, myśli pan? —

doktor ożywił się nagle.

— Podobno. A jest jeszcze taki ludowy środek. Stróżka mi mówiła. Bierze się skórkę z razowca i gotuje w nafcie. Potem przykładają się na szczękę.

— Wie pan, to ciekawe. Ale poci gotować? Nie wystarczy namoczyć?

— Nie wiem. Mówiła, że gotuje się.

Doktor notował już przepis w swym kalendarzyku.

wał numer swego telefonu, wywołując mnie dziś do siebie! — zdumiał się doktor.

— To widocznie nieporozumienie, — oświadczyłem z wrodzoną domyślnością.

— Czemuż pan od razu nie powiedział? — doktor wstał niezadowolony.

— Nie miałem okazji. Pan doktor od razu wziął mnie w obroty. Zresztą, nudziłem się sam...

— Ale... panie, czy to musi być



— I dużo nafty trzeba? — do-pytywał.

Obiecałem dowiedzieć się dokładnie i zawiadomić doktora telefonicznie.

— To ja do pana zadzwonię. Poco pan ma się trudzić!...

— Ale ja nie mam telefonu...

— Jakto? Przecież pan poda-

czerstwy razowiec? — doktor za-trzymał się w progu.

— Zadzwonię napewno, drogi doktorze, jeszcze dziś dowiem się o te szczegóły — zapewniłem gościa solennie.

Poszedł. I nawet nie żądał honorarium.

Quas

Rozmaitości

WYRÓWNANIE

— Bardzo mi przykro, że moje kury spustoszyły pański ogród!

— To nic, mój pies zjadł właśnie pańskie kury!

— A to świetnie! Przed chwilą moje auto przejechało pańskiego psa!

NIEPOROZUMIENIE

W sądzie grodzkim na prowincji toczy się sprawa o zniesławienie. Jedna mieszkanka wsi roz-siewała o drugiej wieści, stawia-jące pod znakiem zapytania jej prowadzenie się. Zniestawiona po dała sąsiadkę do sądu i, jako o-skarżycielka, występuje w obronie swej czci. Jako świadek, zeznaje stary sąsiad zniesławionej.

Sędzia pyta świadka:

— Wobec jak świadek uważa, czy zachowanie oskarżycielki było dopuszczalne?

— O nawet bardzo do-puszczalne, proszę wysokiego sądu — od-powiada z przekonaniem staru-szek. (w).

DZENTELMEN I BLONDYNKA

Panu Tadeuszowi wpadła na plaży w Gdyni uroczą blondynka w typie Jeane Harlow. Obserwuje ją zdaleka i gdy po wyjściu z

morza, udała się do kabiny, pod-gląda przez szparę. Niewiasta za-uważała to i woła oburzona:

— Panie, jak widzę, nie jest pan dzentelmenem?

— A pani wcale nie jest blondynką, — odpowiada, nie tracąc rezonu pan Tadeusz. (r)

WYJAŚNIŁO SIĘ...

Moniek Goldszpie jest na dancingu ze znajomą panienką i spotkał kolegę, który chce zatańczyć z dziewczyną. W połowie kar-joki panna wyrwa się i ucieka z parkietu.

— Co jest? — dziwi się Mo-niek.

— Ten twój kolega jest gruby świętuch! On robi takie propozy-cje... Daj go za to w twarz.

Moniek w rycerskiej postawie biegnie do winowajcy. Za chwilę rozegra się awantura. Młodzie-niec szepnął mu jednak kilka słów, po których obaj wybuchają śmiechem i rozstają się w naj-lepszej zgodzie.

— Coście mówili? — pyta o-brażona panna.

— Wszystko się wyjaśniło! Świetny kawał! On myślał że, ty jesteś taka szelmutka... (r)

Humor polityczny



Rys. Żebrowski.

— Mocniej, mocniej przysgniatajmy wieko, bo zabardzo czuć. (Siedzą od lewej: L. Blum, Paul Boncour, Litwinow, Eden, Oddalają się: delegat Japonii, kanclerz Hitler i Mussolini)

Anegdoty

LIST RECEPTY

Anatol France zaprosił pewnego razu swego przyjaciela na obiad. Ten nie mogąc przyjść, przysłał list, bardzo niewyraźnie napisany.

France, nie mogąc odcyfrować listu, wpadł na pomysł udania się do aptekarza, będąc pewnym, iż ten przyzwyczajony do odczytywania najrozmaitszych pism, będzie mógł zapoznać go z treścią listu.

Aptekarz po przejrzeniu kartki, natął w buteleczkę po kilka kropel rozmaitych płynów i podał France'owi, zalecając zażywać 3 razy dziennie.

MIŁOŚĆ LISZTA

Liszt żył przez 10 lat z panią d'Agoult. Stosunek tych dwójga nerwowych ludzi, obfitywał w wiele niemiłych scen. Pani d'Agoult miała 40 lat i była o siedem lat starsza od Liszta. — Pewnego razu pani d'Agoult, porównywała Liszta do Dantego, aby móc siebie przedstawić jako Beatrycę.

Liszt słuchał spokojnie wywo-dów swej przyjaciółki, a gdy ta skończyła, skromnie dodał:

— Tak droga Pani, wszystko w porządku, tylko prawdziwe Beatrycze mają szlachetny zwyczaj umierania w 18 roku swego życia.

CHOROBA KRÓLA

Ludwik XV, zraniwszy się w nogę, kazał wezwać doktora Mo-

reau, chirurga ze szpitala paryskiego Hôtel - Dieu.

— Mam nadzieję, — powiedział król, — że pan doktor będzie mnie leczył inaczej, niż każdego cywila.

— Bardzo mi przykro, lecz muszę powiedzieć Waszej Królewskiej Mości, że inaczej leczyć go nie mogę.

— Bo każdego cywila leczę, jak króla.

ZWOLENNIK POKOJU

Zapytany raz, czemu się nie żeni, Briand odpowiedział:

— Bo jestem zwolennikiem pokoju.

OSOBLIWI NEKROLOG

W niektórych krajach ustalili się zwyczaj, że przygotowuje się zawczasu nekrologi różnych osobistości, tak że w razie śmierci pismo ma gotowy i dobry nekrolog. Jeden ze słynnych berlińskich historyków sztuki drukował jakieś swoje dzieło i przybył do drukarni, aby na miejscu zrobić korektę.

Szukając jakiegoś arkusza, znalazł odbitek ze swoim życiorysem, a nad nim krzyż i żalobną obwódkę. Uczony przetarł oczy i usiadł. Wziął ołówek i zaczął czytać. Poprawił kilka błędów drukarskich, wykreślił kilka zbyt pochlebnych epitetów i podpisał korektę. Po kilku dniach położył się do łóżka i umarł. Umierał z uśmiechem zadowolenia na ustach. Dokonał ostatniego dzieła.

Humor włoski



OSTATNIA SZANSA NEGUSA

Negus: — Kto wie, może jeszcze na mój los padnie główna wygrana loterii tripolitańskiej („Il travaso delle Idee”).

OPTYMISTA W DŻUNGLI



— Nie potrzebuję się bać. W moim horoskopie stoi, że umrę na zapalenie płuc...

BIGAMISTA



Dozorca: — Żona przyszła do pana.
Więzień: — Która?

NIEBEZPIECZNE PRZEDSIĘWZIĘCIE



— Dokąd ty się wybierasz?!

— Idę do pewnego boksera odebrać należność.

ETYKIETA



Kamerdyner do włamywacza:
— Ktoś pragnie z panem mówić!

NARCIARZE



— Ja pana rozumiem! Kiedy sobie takie dwie deski do nóg przywiążę, to także nie mogę chodzić...

PESYMISTA



— Czy tu jest bardzo głęboko?